



monika

LIGA

www.monikaliga.pl

Zakazana

Monika Liga

Lubię kontrowersyjne książki, więc choć z jednej strony byłam bardzo ciekawa historii Marka i Jagody, to z drugiej miałam małe obawy przed tym, czy będę w stanie zaakceptować to, w jakim kierunku podąża ich relacja. Obawy miałam, jednak z książkami autorki mam tak, że, jak już zaczynam czytać, to przepadam, tak więc moje osobiste odczucia, choć nadal były gdzieś we mnie, to jednocześnie ukrywały się pod wielką ciekawością, jak ta książka się zakończy.

Sam motyw zakazanego uczucia w takiej odsłonie był dla mnie czymś nowym, jednak naprawdę trudno było nie dać się pochłonąć tej opowieści, i mimo wszystko nadal kibicować czemuś, co wydaje się niepoprawne.

Z pewnością nie jest to książka dla wszystkich. Trzeba mieć tu otwarty umysł i postarać się zrozumieć bohaterów i to, w jaki sposób postępowali. Mnie jednak bardzo się podobała, a to właśnie ta aura kontrowersyjności sprawiała, że nie mogłam się oderwać.

zakochana_w_romansach

Przy tej książce zarwałam noc i po prostu muszę to z siebie wyrzucić! IT is SO HOT! Najbardziej żałuję tego, że ta historia jest tak krótka. Od pierwszych stron ogarnęła mnie taka ekscytacja, że nie mogłam się oderwać. Ta historia to zupełnie coś innego. Jagoda kusi ojca, Marek pożąda córki. Książka mnie wciągnęła swoim niebanalnym pomysłem. Narracja poprowadzona była dwuosobowo, więc mogliśmy poznać punkt widzenia zarówno Jagody, jak i Marka. Niektórym może się wydawać, że wątek kazirodztwa może odstraszać, nic bardziej mylnego!!! Ta dwójka nie znała się zupełnie, zostali postawieni przed faktem, a przed nimi i tak było wiele niejasności, które dopiero mogły wpłynąć na ich relację. Duży plus za lekkość pióra, temat tabu, pomysł i sceny, które pobudzały wyobraźnię.

zaczynamatka

Po raz kolejny pod koniec książki udowodniłaś, że można zaskakiwać czytelnika od początku do końca i zrobić wielkie bum! Historia, która Was zszokuje i pochłonie. Historia, przy której poczujecie emocje bohaterów. Przeżyjecie śmiech, ciekawość i dodatkową adrenalinę – bo przecież to co jest zakazane, jest najlepsze, a to co oczywiste, jest złudne.

Z całego serducha polecam!

diabolus_einm_legis

Tego mi było trzeba! Jak ja lubię takie książki, które przekraczają granice, są niemoralne i zahaczają o tematy tabu. Właśnie takiej książki potrzebowałam i ten tytuł spełnił moje oczekiwania w 100%. Czytałam tę książkę z wypiekami

na twarzy! Byłam napalona na romans z różnicą wielu (jakkolwiek to brzmi ☺), więc prawie darłam kartki, żeby dowiedzieć się, co będzie dalej! Z książki wylewała się chemia i napięcie między bohaterami, a sceny erotyczne były świetne ☺

literatka_

Ta historia to sam grzech w najczystszej postaci. Bo jak to tak? Toż to się nie godzi. Sam Bóg odwraca wzrok od takich bezceństw. Ojciec z córką?

Ta historia jest jak narkotyk, nielegalna, uzależniająca, wciągająca i pozostawiająca po sobie jeszcze większy głód. W tej *Zakazanej* historii wyczekiwałam kolejnych rozdziałów jak tonący ratunku. Wydawałoby się że ta niedozwolona relacja między Markiem a Jagodą nie może wzbudzać takich emocji, a jednak rozedrgała ona w mojej czytelniczkiej duszyczce takie struny, o których nie miałam pojęcia. Nie ukrywam, że lubię w książkach motyw „on starszy ona młodszą” i ten dreszczyk emocji, gdy zaczyna ich łączyć coś, co nie powinno. Żałuję tylko jednego – że ta historia jest taka krótka, bo mnie wciąż jest jej zwyczajnie mało.

bookowykacikanny

Zakazana

Monika Liga

Zakazana

www.monikaliga.pl

Katowice 2020

Copyright © Monika Liga

Wydanie I, Katowice 2020

ISBN 978-83-958433-0-3

ISBN epub 978-83-66680-15-9

ISBN mobi 978-83-66680-16-6

ISBM pdf 978-83-66680-17-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

www.monikaliga.pl

monika
LIGA

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogloska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

*Wierzę w uzdrowczą siłę miłości i to właśnie pięknu
miłości oddaję hołd w każdej z miłosnych historii.*

W tej również.

A Ty – czy wierzysz w prawdziwą miłość?

PROLOG

Nie przypuszczał, że miłość może aż tak obezwładnić. Jakby dostał obuchem w łeb i reszta świata przestała dla niego istnieć. Wszystko, co nie wiązało się z Beatą, było nieistotne i nie interesowało go. To ona stała się centrum jego wszechświata, powietrzem, którym oddychał i słońcem, które ogrzewało serce i duszę. Może to dlatego tak bardzo zabolalo go, gdy nagle odeszła, zrywając z nim za pośrednictwem wiadomości tekstowej.

Przepraszam, ale to koniec. Nie dzwoń do mnie. Żegnaj.

I to wszystko. Bez wytłumaczenia dlaczego, bez zadania sobie trudu, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć to w twarz. Nie posłuchał jej oczywiście i dzwonił kilkaset razy. Nie odbierała, więc nagrywał rozpaczliwe wezwania do jej sumienia, człowieczeństwa, do serca. Nie oddzwoniła, a Marek nie rozumiał sytuacji. Przecież mówiła, że go kocha, że nie potrafi bez niego żyć, a tu nagle całkowite zerwanie kontaktów? Przecież było im tak wspaniale! Pod każdym względem.

Była jego pierwszą kobietą, to z nią przeżył seksualną inicjację. On miał szesnaście lat, ona piętnaście. Bali się tego, ale pragnęli być jeszcze bliżej. Cztery miesiące minęły w upojonej bliskości, gdy to wymykali się wieczorami z mieszkań, by spotkać się w parku, czy posiedzieć razem na dworcu kolejowym. Pewnego razu Marek wpadł na pomysł, że zaprowadzi Beatę na strych w swojej kamienicy. Od tej pory zaduszne poddasze stało się miejscem schadzek i to tam odkrywali uroki miłości fizycznej. Na starej, zakurzonej kanapie, którą

ktoś wyniósł i postawił w rogu pomieszczenia, bo szkoda mu było wyrzucić mebel. Marek przykrył materac przyniesionym z domu kocem i prześcieradłem, które wносиło świeżość i zapach waniliowego płynu do płukania tkanin.

Myślał, że to będzie trwało wiecznie. Skończy osiemnaście lat, pójdzie do pracy, będzie studiował zaocznie. Coś sobie wynajmą, a gdy tylko będzie go stać, weźmie kredyt na mieszkanie. Jego rodzice pomogą, jej na pewno nie. Ojczym był pijakiem i sadystą, matka chowała głowę w piasek. Nigdy ich nie poznał, ale Beata najchętniej nie wracałaby do domu w ogóle, co tu mówić o zapraszaniu do niego Marka.

To właśnie przez to nie rozumiał nagłego zerwania. Chciała z nim być, żyć, zamieszkać. Czekala tylko na uzyskanie pełnoletniości, a co za tym idzie – niezależności. Jeszcze tylko piętnaście miesięcy i mogli być razem. Dlaczego porzuciła go tak nagle? Przecież byli dla siebie stworzeni! Czuł to!

Marek nie dawał za wygraną, postanowił odnaleźć Beatę. Nigdy u niej nie był, ale odprowadzał ją w kierunku mieszkania. Dzielnica, w której mieszkała, była mocno szemrana. Zaskakane klatki schodowe, oblesne typki poprzyklejane do murów, ich szare, opuchnięte twarze, niknące w oparach dymu papierosowego. Wyglądali tak, jakby strzegli dzielnicy. Gdy patrzyli na wałęsającego się po okolicy Marka, ten wyczuwał niebezpieczeństwo.

W końcu udało mu się odnaleźć mieszkanie Beaty, a to za sprawą spotkania starszej wersji swojej ukochanej. Kobieta miała podobne oczy. Błękitne, choć podkrążone, jakby zapadnięte w wychudłej twarzy. Gdy ich spojrzenia spotkały się, nagły błysk zrozumienia rozjaśnił jej spojrzenie, nawet otworzyła usta, by przywitać się z nim, lecz nie zdążyła.

– Czego tu? – W obskurnej klatce schodowej pojawił się wysoki, rozlany, czy raczej opuchnięty mężczyzna. – Czego chcesz, gnoju?!

Marek spał się, gotów do uderzenia agresywnego nieznanego, ale nic nie zrobił. Obserwował kobietę, która skuliła ramiona, pochyliła się i umknęła do mieszkania, z drzwi którego wyszedł mężczyzna.

– Ja do Beaty. – Marek blefował, ale czuł pewność, że trafił pod odpowiedni adres.

– Nie ma jej i nie będzie. – Błysk złośliwej satysfakcji zmrużył oczy człowieka. – Nie dla takiego psa jak ty. Wyjechała i nie ma jej. Spierdalaj stąd!

W pierwszym odruchu Marek chciał skoczyć na mężczyznę, by zetrzeć z jego wstrętnego pyska szczerbaty uśmiech. W głębi mieszkania, w którego progu stał oblech, dostrzegł jednak kilkoro ludzi. Widział, że czekają tylko, by pomóc „przyjacielowi” i obezwładnić Marka. To mieszkanie było równocześnie meliną. Nie było w nim Beaty, a Marek musiał przełknąć gorzką pigułkę porażki.

Pierwsze miesiące po rozstaniu były dla chłopaka koszmarem. Schudł, przestał wychodzić z mieszkania, nie chciał jeść. Rodzice nie pozwolili mu jednak zapaść się w sobie. Były wizyty lekarza, rozpoznanie, w końcu leki. Po antydepresantach rzygał jak kot. Trwało to dwa tygodnie i w trakcie nich myślał o samobójstwie. Po upływie trzeciego tygodnia wyrzało mentalne słońce i Marek poczuł, że świat ma mu coś jeszcze do zaoferowania. Może nie miłość, bo tej nie chciał już nigdy zaznać. Rana w sercu bolała tak bardzo, że zwyczajnie nie wyobrażał sobie, by mógł pozwolić komukolwiek na zagrożenie mu czymś tak bolesnym ponownie.

Nie obchodził urodzin, więc osiemnastka była zwykłym dniem. Przyjął życzenia rodziców, poszedł spać i śniła mu się ona. Piękna, uśmiechnięta, cała jego. To był bolesny sen, a właściwie przebudzenie. Rano płakał jak dziecko, a przecież właśnie wszedł w dorosłość. Postanowił, że nie dopuści już do siebie takiej słabości. Przemysł twarz lodowatą wodą, założył białą koszulę i poszedł do fotografa. Z gotowymi zdjęciami udał się do urzędu, by wyrobić dowód osobisty. W drodze przeglądał oferty szkół wyższych.

Zdecydował się na studia w oddalonym o dziesiątki kilometrów mieście. Nie chciał mieszkać w miejscu, które na każdym kroku będzie mu przypominało o młodzieńczej miłości i dziewczynie, która znaczyła tak wiele. Wolał wyjechać, by zacząć nowe życie. Nowe miejsce, znajomi, może nawet dziewczyna. Nie pokocha jej, bo część duszy odpowiedzialna za miłość w nim umarła. Wiedział, że serce na zawsze zostanie z Beatą, mimo że ona go odrzuciła. Widocznie nie zasługiwał na coś tak pięknego i więcej już nie będzie próbował. Seks owszem, bo tego domagało się ciało, ale nic ponadto.

Wiedział, że chętnych nie zabraknie. Wyglądał dobrze, postara się wyglądać jeszcze lepiej. Odkrył, że sport rozładowuje złe emocje i daje chwilową ulgę. Zaczął korzystać z dobrodziejstw biegania, bo ten sport był najmniej kosztowny. Za pierwsze nadprogramowe, samodzielnie zarobione pieniądze zamierzał kupić rower i drążek, by ćwiczyć w domu. Do pozostałych ćwiczeń wystarczały mu dwa krzesła.

Po konsultacji z lekarzem prowadzącym rodzice zgodzili się na wyjazd Marka do innego miasta. Ojciec wsiadł z nim w samochód, pojechali razem. Na miejscu chłopak dowiedział się, że poza złożeniem dokumentów na uczelnię są umówieni

z agentem nieruchomości. Jako praktyczny człowiek, tata wolał kupić mieszkanie, niż pozwolić Markowi na wynajmowanie pokoju. Tak miało być ekonomicznie, a przy okazji była to mądra inwestycja.

Wakacje Marek spędził na remontowaniu przeszło studmowego mieszkania w starej kamienicy i to tam odkrył zamiłowanie do krzywizn i linii, które tworzą otaczający go świat. Nie mówiąc nic rodzicom, złożył dokumenty na architekturę. Dostał się na obie uczelnie, ale wybrał tę drugą. Teraz pozostało mu znaleźć pracę na weekendy, bo nie zamierzał „wisieć” na przysłowiowym kubku u rodziców.

Zatrudnił się w gospodarstwie usytuowanym na obrzeżach miasta. Dojeżdżał rowerem, ale dziesięciokilometrowa jazda nie sprawiała mu trudności. Samo zajęcie również miało angażować bardziej ciało niż umysł, ale wybrał je, choć więcej zarobiłby jako kelner w którejkolwiek knajpie w centrum miasta. Nie widział siebie w czymś tak kontaktowym z innymi ludźmi. Był introwertykiem i bardziej wolał rośliny niż ludzi.

Okazało się, że ten etap w życiu miał być dla Marka bardzo przydatny. Nauczył się wiele o uprawie egzotycznych gatunków kwiatów, poznał sposoby na krzyżowanie ich i uprawę. Małżeństwo, które od lat zajmowało się sprowadzaniem wyszukanych gatunków z całego świata polubiło Marka, a on polubił ich. Starsi państwo nie mieli dzieci, toteż Marek zaczął wypełniać powstałą przestrzeń, dając im swoim towarzystwem coś, czego pragnęli, choć nie zdawali sobie z tego doświadczenia. Zaskoczyło ich, że do pracy zgłosił się ktoś tak inteligentny i poukładany. Poza zakresem obowiązków, do wypełniania których go zatrudnili, Marek zaczął wprowadzać

niewielkie zmiany w gospodarstwie. I tak zaproponował modernizację instalacji nawadniającej i sam ją wymienił. Naprawił ogrodzenie i zainstalował bramę przesuwną, którą można było obsługiwać pilotem. Pracodawcy wahali się nad zakupem monitoringu, ale w końcu ulegli i tego również nie pożalowali. Miesiąc po uruchomieniu kamer nastąpiło włamanie do jednej ze szklarni i to właśnie dzięki monitoringowi otrzymali wysoką kwotę od ubezpieczyciela. Marek dostał premię, którą odłożył na konto.

Miał cel. Chciał kupić ziemię, a na niej kiedyś postawić swój dom. Sam go zaprojektuje, narysuje każdy detal. Zaspiając wieczorami, marzył, planował rozmieszczenie pomieszczeń, ich kolorystykę i wystrój. Wiedział, jakie rośliny posadzi przy domu, a które będzie uprawiał w jego wnętrzu.

Wakacje dawno dobiegły końca, a jesienne chłody przypomniały o tak przyziemnych sprawach, jak wybór sposobu ogrzania mieszkania. Dotąd nie miał czasu na myślenie o remoncie. Korzystał z łazienki, kuchni i jednego pokoju. Dwa pozostałe zamknął, postanowiwszy zająć się nimi w przyszłości.

Od jednego z kolegów dowiedział się, że jako właściciel mieszkania może otrzymać dofinansowanie zmiany ogrzewania na ekologiczne. Gdy tata kupił je do remontu, pierwszym co wyburzyli, były stare i zniszczone piece kaflowe. Poszedł za radą kolegi i złożył wniosek w urzędzie miasta. Odpowiedź otrzymał szybko. Okazało się, że dotacji na rok bieżący nie ma, ale wniosek zostanie rozpatrzony ponownie w przyszłym. Postanowił poczekać, a ciepło miał mu zapewnić wolno stojący kominek.

– Słyszałem, że masz wolne pokoje. – Po zajęciach, gdy właśnie wsiadał na rower, by nadprogramowo pojechać

na farmę – jak pieśczośliwie nazywał gospodarstwo, w którym pracował – zagadał go kolega z grupy.

– Tak – potwierdził. – A co?

– Szukam czegoś do wynajęcia, a nie chcę kupować mieszkania. – Krzysiek odpalił papierosa i wydmuchnął dym w powietrze ponad głowę. – Nie wiem, czy zostanę na tych studiach, więc nie chcę się bawić w remonty i takie tam. Wyglądasz na normalnego gościa, więc pytam, czy nie przydałyby ci się dodatkowe pieniądze.

– Wpadnij wieczorem. – Marek zapisał na wyciągniętym z kieszeni paragonie swój numer telefonu i adres. – Zobacz mieszkanie i pogadamy. Teraz leczę do pracy.

– Spoko. – Krzysiek podszedł do plastikowego kosza na śmieci, zgasił papierosa na metalowej stopce i wyrzucił peta do śmietnika.

Widząc takie zachowanie, Marek wiedział już, że facet nadaje się na współlokatora. Gdyby rzucił niedopałek na chodnik, pewnie by odmówił.

Takie pierdoły decydują o decyzjach – pomyślał, zapinając sprzączkę kasku pod brodą.

Nacisnął na pedał i ruszył do pracy. Dziś chciał pomóc w rozładunku ważnej dostawy. Starsi państwo upierali się, że spokojnie dadzą sobie radę, ale dla niego nie było kłopotem poświęcić im trochę więcej czasu, a poza tym ciekaw był nowych sadzonek. Jedna z nich kosztowała kilkanaście tysięcy i miała być wyjątkowo zapakowana do transportu. Marek lubił takie smaczki, ekscytował się drobnymi sprawami. Drobne sprawy wypełniały życie, czyniły je ciekawszym. Nie zamierzał szukać wielkich przeżyć. Te miał już za sobą.



– Za tydzień mam urodziny. – Krzysiek wszedł do kuchni, opatulając się szczerze szlafrokiem.

Planował mieszkać u Marka rok, ale po upływie dwunastu miesięcy stwierdził, że żyje mu się tak wygodnie, iż jeśli ten go nie wyrzuci, to zadokuje się u niego na cały czas studiów. Taki układ odpowiadał również Markowi. Krzysiek rzucił papierosy już pierwszej zimy, gdy każdorazowe wyjście na balkon skracало czas napawania się dymkiem do zaledwie dwóch minut. Szybko doszedł do wniosku, że zmarznięte jaja nie są tego warte. Poza tym Krzysiek nie miał uciążliwych nałogów, jeśli nie liczyć chrapania. Sypialnie współlokatorów dzielił na szczęście pokój, więc nie przeszkadzało to Markowi. Drugą sprawą było to, że studia – choć bezpłatne – wymagały inwestycji w komputer, oprogramowanie, artykuły papiernicze i wydruki. Pieniądze za wynajem połowy mieszkania przydały się tym bardziej, że dzięki temu mógł nie brać od rodziców ani grosza. Dla niego to była sprawa honoru, dla rodziców zapewnienie, że syn radzi sobie świetnie.

– No to wszystkiego najlepszego. – Marek ziewnął rozdzierająco. Wstał i włączył niewielki ekspres do kawy. Do srebrnego tygielka nalał mleko i załączył palnik piecyka, by je podgrzać.

To Krzysiek nauczył go parzyć porządną kawę i to właśnie on kupił drogi ekspres. Stać go było, bo jego ojciec był znanym i poważanym architektem. Dzięki temu Marek nie musiał się martwić poszukiwaniem miejsca, w którym odbędzie praktyki zawodowe. Nie zdążył nawet zapytać o taką możliwość, a Krzysiek sam zaproponował mu tę opcję. Wcześniej

oczywiście uzyskał zgodę taty. Marek zarabiał więc na wynajmie, pracy w gospodarstwie i jeszcze skapywało mu parę groszy za praktyki. Sumka na koncie rosła, a chłopak dopieszczał marzenie, choć ono samo ewoluowało wraz z wiedzą, jaką przyjmował podczas zajęć.

– A wal się z życzeniami! – Krzysiek opadł na krzesło, poczochrał włosy. – Imprezę byśmy zrobili. Co ty na to?

– Na ile osób?

– A ile wytrzymasz? – Krzysiek podszedł do ekspresu, załadował kapsułkę z kawą i nacisnął przycisk uruchamiający.

To podczas tej imprezy Marek poznał Goškę. Wysoka, ciemnowłosa, posągowa piękność. To ona wyłowiła go z tłumu, a on po prostu pozwolił się uwieść. Seks w łazience był szybki, satysfakcjonujący i obiecujący o wiele więcej w przyszłości.

Oficjalnie stali się parą i to też Markowi odpowiadało. Od tego momentu nie musiał się obawiać natarczywości dziewczyn na imprezach, bo Goška strzegła swojego mężczyzny. Marek nie planował romantycznych przeżyć, pasował mu czysty emocjonalnie związek.

Najważniejsze były studia, zaraz po nich praca w gospodarstwie.

Czas płynął, a on doceniał uroki stabilizacji. Marzenie w jego głowie uszczegóławiało się, był już na etapie wykańczania wnętrza swojego przyszłego domu.

Czasami nachodziły go wspomnienia. Szczególnie w czasie letnich, bezsennych nocy. Przypominał sobie błękitne, pełne miłości spojrzenie. Różowe, słodkie usta i ten zapach, którego nie potrafił wygonić z głowy. Nie raz zastanawiał się, czy naprawdę czuł zapach miłości, czy to tylko jego wybujała,

młodzieńcza wyobraźnia. Z każdym mijającym rokiem skłaniał się ku drugiej opcji. Stwierdził, że wyidealizował tak uczucie, jak i dziewczynę oraz to, co do niej czuł.



– Marku, to były świetne lata, ale...

Patrzył na poruszające się usta Gosi, ale nie rozróżniał słów. Wiedział, o czym mówi. Przygotowywał się na to od dłuższego czasu. Tak właściwie to czekał na ten moment. Gośka właśnie z nim zrywała. Musiało do tego dojść. Tak wiele razy nie podjął rozmów, które prowadziła w związku z ich przyszłością, że musiało to zaowocować zerwaniem. Ona chciała stabilizacji i związania się. Kolejną sprawą byłby ślub, dzieci i wspólne wakacje. Marek tego nie potrzebował. Jemu wystarczyło tyle, ile mu dawała i miał nadzieję, że i Gośka nie zapragnie więcej. Mylił się, właśnie się o tym przekonywał.

Ich rozstanie nie niosło za sobą nic poza tym, że po prostu się rozeszli. Ani Gośka nie wprowadziła się do Marka, ani on nie miał swoich rzeczy w jej mieszkaniu. Ucięła się znajomość i tylko seksu mu było szkoda. Tak sprawnej kochanki nie sposób było przecenić. Mimo to wiedział, że da sobie bez niej radę, podobnie jak ona bez niego. Bez dotychczasowej ilości seksu też mógł żyć. W razie potrzeby chętną znajdzie bez trudu.



Studia minęły szybko. Wysokie noty na egzaminach były powodem do dumy, ale o wiele bardziej liczyła się dla Marka

praktyka u taty Krzyśka. To dzięki niemu dostał pierwszy samodzielny projekt, który opracował w niesamowicie szybkim tempie. Bez potknięć, niedociągnięć czy fuzzerki. Zrobił wrażenie, więc dostał kolejny, o wiele większy, projekt. Ten również przygotował szybko, dokładnie i z polotem. Ojciec Krzyśka od razu zauważył talent i charakterystyczny rys, który Marek zostawiał na projektach. Jak podpis na obrazie, tyle że wpisany w strukturę dzieła. W jego pracach widać było zindywidualizowanie, ale i cechy charakterystyczne. Widząc to, poczuł smutek, że jego syn Krzysiek nie ma w sobie tej iskry.

Czas mijał, a Marek obrastał w piórka, a raczej w opinię architektonicznego artysty i perfekcjonisty. Nadszedł moment w jego karierze, gdy kontrahenci pytali tylko o niego. Zlecali mu taką masę projektów, że zwyczajnie nie był w stanie obsłużyć tylu zainteresowanych osób.

To był czas, kiedy Marek podjął decyzję o założeniu własnej firmy i biura. Od razu też zatrudnił asystenta, by zlecić mu część swoich obowiązków. Na farmę starszych państwa, u których kiedyś pracował, sam zatrudnił pomoc, by ta przejęła jego obowiązki. Nie zarabiał na tym, a wręcz dopłacał, ale stać go było, to stanowiło luksus wygody. Może to właśnie dlatego pewnego dnia starsze małżeństwo wezwało go, by obwieścić mu podjętą decyzję. Miał się stać ich spadkobiercą i przyszyłym właścicielem kilkudziesięciu hektarów ziemi.

Takiej szczodrości Marek nie spodziewałby się w najśmielszych marzeniach. Ten gest starszych państwa, którzy swoją decyzję poparli stosownym aktem notarialnym, Marek przekierował ku nowemu celowi. Postanowił postawić dom, a obok niego drugi, w którym starsze małżeństwo znajdzie swój wygodny kąt i opiekę.

Tak oto doszedł do momentu w życiu, gdy wszystkie marzenia mogły startować z siłą petardy. Miał coraz prężniej działającą firmę, do której napływały coraz większe projekty. Nie musiał kupować działki, na którą tyle lat odkładał zarobione pieniądze. Dopracował projekt wymarzonego domu i zaczął go wreszcie realizować.

Wszystko byłoby poukładane i spełniało się według planu Marka, gdyby nie fakt, że rzeczywistość postanowiła dać mu prztyczka w nos. Prztyczek to zbyt delikatne określenie na to, co miało się zadziać.

Nie wiedział, że czekało go wielkie pierdolnięcie. To pierdolnięcie miało młodociane kształty i twarz, która prześladowała go od lat. Owo łupnięcie było czymś, co mogłoby wykołnić z orbity kulę ziemską, więc takiego samotnika jak Marek musiało rozbić na atomy.

Obecnie

Rozdział pierwszy

Jest piątek wieczór, a plany przewidują kolację w ulubionej restauracji w towarzystwie Sabiny.

Sabina to ciekawa kobieta, z którą mogę porozmawiać, podzielić się przeżyciami tygodnia, a po kolacji mieć satysfakcjonujący seks. Nie jestem głupi i wiem, że to wymiana. Ona daje mi seks, ja jej towarzystwo i pieniądze. Zdrowy układ, dla obojga korzystny. Niczego więcej nie pragnę.

Podjeżdżam po nią, parkuję przed wejściem do kamienicy. Wychodzi przez drzwi i cholera! Wygląda jak marzenie! Brązowe włosy upięła w wysoki kok. Czarna sukienka przed kolano otula jej ponętną figurę, szpilki wydłużają nogi, czyniąc sylwetkę wyjątkowo seksowną. Biegnie drobnymi, kobiecymi kroczkami do samochodu. Poły lekkiego płaszcza podskakują, odsłaniając odziane w nylon szczupłe nogi.

– Cześć. – Wsiada, pochyla się do mnie, całuje. – Ależ dziwaczna pogoda. Dżdżysto i gorąco.

Patrząc na nią wiem, że gorąco będzie na wiele sposobów. Ruszam, wzrok wciąż ucieka do zgrabnych ud. Ciężko na nią nie patrzeć.

– Wszystko ci pokażę i nawet dam spróbować, ale błagam, skup się na jeździe – ruga mnie, uśmiechając się.

– Wybacz. – Przyspieszam. – Chciałbym być już po kolacji.

Dojeżdżamy, a ja wysiadam, by przytrzymać jej drzwi, ale nim zdążę obejść auto, dzwoni telefon.

– Jaka cholera? – Zastygam z dłonią przed klamką, wyciągam telefon. – Co jest? – Szybko odbieram połączenie. To Zbyszek, mój nieoceniony asystent. Skoro dzwoni o tej porze, to znaczy, że mamy problem, z którym nie może sobie dać samodzielnie rady.

Po kilku szybko przez niego wyrzuconych zdaniach robi mi się słabo. Czuję się, jakbym dostał w pysk.

– Beata? – upewniam się, nie wierząc własnym uszom. – Będę jak najszybciej.

Plany na wieczór, a nawet na resztę życia stały się nieważne po słowach, które właśnie usłyszałem. Jadę na spotkanie z przeszłością.

Rozdział drugi

Jadę do szpitala. Po drodze odwożę Sabinę. Widzę, że jest niezadowolona. Trudno, nie będę przeproszał za coś, na co nie mam wpływu. Kiedyś jej to wynagrodzę. Dzisiaj, teraz, nie mam cierpliwości, by tłumaczyć jej, dlaczego obca kobieta jest ważniejsza od niej.

Beata, cierń w moim sercu, właśnie umiera. Taki przekaz otrzymałem od Zbyszka. Jest na skraju życia i chce się ze mną widzieć przed śmiercią. Jestem odrobinę zaintrygowany, o wiele silniejsze jest jednak uczucie irytacji. Nagle sobie o mnie przypomniała. Po tylu latach, w czasie których nie istniałem dla niej.

Mam ochotę zawrócić, nic sobie nie robiąc z jej ostatniej woli. Nie zobaczę jej, nie poczuję tego wszystkiego, co z takim wysiłkiem zakopałem gdzieś głęboko w sobie. Jadę jednak, starając się przygotować na spotkanie. Co zobaczę w jej oczach? Co poczuję, widząc to spojrzenie?

Wchodzę do szpitala, staram się oddychać płytko. Nie lubię unoszącego się w powietrzu zapachu. Mieszanina leków, chemii sterylizującej powierzchnie i cierpienia, może nawet śmierci.

Kieruję się ku windom, a wewnątrz jednej z nich wciskam przycisk z liczbą trzy. Staram się nie zauważać brzydoty mijanych korytarzy i marnego zestawienia materiałów wykończeniowych. Szpital wygląda jakby pozaklejano ubytki w chorej bryle budynku tak, by trzymał się jako tako i nadawał

do użytku. Tu mdły odcień podłóg, tam kawałek ściany obłożony świeżym tynkiem, by dalej zmieniać się w wyblakły i przybrudzony odcień o innej strukturze. Bury panel na ścianie, ciągnący się na wysokości przeszło metra, czyli tam, gdzie normalnie obijają oparcie krzesła, czy łóżko na kółkach. Brzydota.

Myśli pierzchają w momencie, gdy docieram do sali z numerem siedemnaście. Na wszelki wypadek sprawdzam numer w wiadomości przysłanej przez Zbyszka. To tutaj, to ten pokój.

Wchodzę do niewielkiego, zielonkawego pomieszczenia z zimnym oświetleniem jarzeniówek, wiszących w starej, metalowej oprawie pod sufitem. Stoją tu trzy łóżka, ale tylko jedno z nich jest zajęte.

Leży na nim kobieta. Jest wychudła, a ogromne, niebieskie oczy wpatrzone są we mnie. Jest łysa, usta ma spierzchnięte, linia szczęki mocno odznacza się pod prawie przezroczystą skórą. Wargi poruszają się, chyba coś do mnie mówi.

Podchodzę bliżej i wiem, że to Beata. Mimo zniszczenia ciała i braku włosów. To ona, ta sama, choć tak inna. Ten sam smutek w spojrzeniu i tęsknota. Tak, to właśnie widzę.

Przysuwam do łóżka krzesło, opadam na nie.

Chciałbym jej zadać tyle pytań. O to, dlaczego mnie porzuciła bez słowa wyjaśnienia. Co robiła przez te wszystkie lata. Z kim żyła. W czym ten ktoś był lepszy ode mnie.

– Zaopiekujesz się nią? – Pochylam się, by lepiej słyszeć. Chłodne palce zaciskają się na moim nadgarstku.

– Kim? – Nie rozumiem, o czym mówię.

– Jagodą. – Spierzchnięte usta artykułują słowa z ogromnym trudem. – Naszą córką.

Świat się zatrzymuje, czas przestaje płynąć. Ja też nie potrafię się ruszyć.

– Córka? – Patrzę w blade oczy. – Mam córkę?

– Tak – odpowiada, po czym ulatuje z niej życie.

Ostatnia iskra gaśnie wraz z cichym westchnieniem. Palce wypuszczają mnie z objęć.



Jadąc rankiem do pracy, dzwonię do Szymona. Z trudem przyswajam informacje, które mi serwuje. Wieczorem umarła Beata, chwilę przed tym przekazała mi wiadomość o córce. Wczesnym rankiem dzwonił adwokat jej rodziny i przesłał wiadomość o ostatniej woli Beaty. Jeśli chcę ją poznać, mam się czym prędzej u niego stawić.

Zmieniam cel jazdy, chcę tam być jak najszybciej. Ciekawość nie pozwoliłaby mi teraz na normalną pracę. Nie skupiłbym się na niczym. W nocy prawie nie spałem.

W niewielkiej kancelarii jestem prowadzony do przytulnego gabinetu i uraczony kawą. Po wylegitymowaniu mnie, adwokat pyta, czy zgadzam się na wypełnienie ostatniej woli nieboszczki, czy zaopiekuję się córką. Mogę oczywiście odmówić, a wtedy dziewczyna trafi do rodziny na wsi, a jeśli i ta się nie zgodzi, to do domu dziecka.

Dziecko? Przecież ona ma siedemnaście lat? Toż to prawie pełnoletnia kobieta!

– Zaopiekuję się nią. – Nie potrafiłbym inaczej. Sumienie by mnie zagryzło. Niespełna rok z życia minie szybko. – Czy może mi pan powiedzieć o dziewczynie coś więcej? Czy Beata

zostawiła dla mnie jakiś list? Kilka godzin temu dowiedziałem się, że jestem ojcem.

– Nieboszczka zostawiła dla pana list. Mam go panu wręczyć po pogrzebie. – Mężczyzna obleka twarz we współczującą maskę. – Kiedy dziewczyna może się do pana wprowadzić? Czy warunki mieszkaniowe pozwolą na wspólne życie pod jednym dachem?

– Pozwolą. – Śmieszne pytanie. – Może się wprowadzić choćby dziś. Skąd mam ją odebrać?



W pracy skupiam się na przygotowaniu poważnego zlecenia dla zagranicznego inwestora. Planuję rozdzielenie pracy. Pierwszy etap kontroli zostawię zaufanej pracownicy. Musimy zacząć w tym tygodniu. Poważne zlecenie to poważne pieniądze oraz mocny doping do pracy. Wszyscy wiedzą, że im szybciej skończymy, tym prędzej otrzymają premię.

Zlecam Szymonowi odebranie Jagody. Pierwsze spotkanie będzie miało miejsce w domu. Tak wolę. Na swoim terenie, bezpiecznie, bez niepotrzebnych emocji. Nim wrócę z firmy, młoda obejrzy dom, może pozna starszych państwa. Pozwolę jej wybrać pokój. W końcu i dla niej to musi być ciężkie przeżycie.

Za dwa dni ma być pogrzeb Beaty. Zorganizowanie uroczystości zleciłem jednej z pracownic. Wiem, że zajmie się tym sprawnie. Nie wyobrażam sobie, bym miał wybierać trumnę, kwiaty czy oprawę muzyczną. Godzę się, by stypa odbyła się w moim domu. Pracownica dostaje namiar na moją gosposię. Mają się skontaktować, spotkać i ustalić szczegóły. Zamówią catering, zrobią niezbędne zakupy, przygotowują dom dla gości.

Najchętniej nie wpuściłbym nikogo do domu. Czuję jednak, że tak będzie lepiej dla małolaty. Dzięki temu również jej rodzina powinna być o nią spokojniejsza.

Jej rodzina? Teraz to ja nią jestem!

Rozdział trzeci

No i umarłam!

Mama wygląda ślicznie. Jak kiedyś, jej blond włosy lśnią, a błękitne oczy żarzą się wesołym blaskiem. Jest pełna energii i uśmiecha się mówiąc, że nie żyje. Szalona!

– I będziesz mnie teraz nawiedzała? – Idę leśną ścieżką i choć wiem, że powinnam się smucić, to czuję ulgę, bo cierpienie mamy nareszcie się skończyło. – Kocham cię mamo, ale dusza po śmierci powinna przejść na drugą stronę.

Nie spieszy mi się. – Znow jej radosny śmiech. – *Daj się nacieszyć tym, że wreszcie nic mnie nie boli!*

Moja odmłodzona matka rozrzuca ramiona na boki i okręca się wokół własnej osi. Nie wiem, czy jest wytworem mojej wyobraźni, czy faktycznie to jej dusza. Nawet jeśli to tylko moja imaginacja, to chcę ją mieć blisko siebie. Niby zdążyłam się pogodzić ze stratą mamy, ale jednak dobrze jest móc mieć z nią kontakt. Nawet jeśli nie do końca realny. Nawet gdyby miał się skończyć za niedługi czas.

– Czekają mnie zmiany. – Wyszliśmy z lasu na polanę.

Słońce przyjemnie zapiekło w uda i gołe ramiona. Był maj, niedługo nadejdzie lato, a wraz z nim ogromna niewiadoma, co mam począć z wakacjami.

Przez ostatnie dwa lata, w czasie których mama chorowała i tak nigdzie nie jeździłam. Nie chciałam jej zostawiać samej, a i sama bałam się rozstania z nią. Im bardziej była

chora, tym większy strach przed utratą jedynej kochanej osoby zaciskał mi na gardle swoje kościste paluchy.

Jedynie co jest pewne w życiu, to zmiany. – Mama wygłosiła te słowa filozoficznym tonem. – *Uwierz, że chciałam dożyć momentu, gdy osiągniesz pełnoletniość, ale nie udało się.* – Zatrzymała się, a słońce świeciło jej w plecy, prześwitując między blond pasmami puszystych włosów. Włosy, czyli coś, za czym tęskniła najmocniej. Atrybut jej kobiecości i chluba w czasach, gdy była zdrowa. – *Brakło tych dziesięciu miesięcy. Wiem, że nie znasz tego człowieka, ale wiem, że jest dobry.*

– Tak, mówiłaś mi to nie raz – mruknęłam, wyłamując nerwowo palce. – Jak i to, że to jedyny sposób, bym mogła iść na studia.

To tylko kilkanaście miesięcy. – Pogłaskała mnie po policzku i słowo daję, poczułam jej dotyk! – *Później zrobisz, co zechcesz.*

Wiedziałam, że ma rację. Jedyłą moją rodziną była ciotka na wsi i to u niej musiałabym mieszkać do czasu osiągnięcia pełnoletniości. Nie poszłabym na studia, ale musiała pracować w gospodarstwie. Nie przelewało im się, więc nie utrzymywaliby darmozjada. Musiałabym odłożyć studiowanie na rok następny, ale za bardzo pragnęłam się uczyć, zbyt mocno kochałam miasto.

– A jak dostanę pokój bez okna, albo będę go musiała dzielić z innym członkiem rodziny? – Wiedziałyśmy obie, że pudłuję.

Wiesz, że sprawdziłam tego człowieka. – Mama uśmiechała się pobłaźliwie. – *Mieszka sam, nie ma rodziny i na pewno będziesz miała pokój z oknem.*

– Wiem, mamó – westchnęłam, kierując się ku domostwu ciotki.

To u niej mieszkałam od dwóch dni. Mama wysłała mnie poza miasto, bym nie przeszkodziła jej w negocjowaniu z moim ojcem. Dlaczego robiła z tego taką tajemnicę, tego nie zdradziła. Nie pytałam jej o to. Była chora, umierająca, więc mogło jej się już coś roić. To, że umarła w czasie mojej nieobecności, pewnie również zaplanowała. Wszystko miało zaplanowane, włącznie ze sprzedażą mieszkania. Tydzień przed śmiercią mamy nowi właściciele przysłali dekoratora wnętrz. Ten przemierzył pomieszczenia, traktując mnie niczym powietrze.

Będąc niemal na łożu śmierci, moja zorganizowana do bólu matka oznajmiła mi, że muszę się spakować i przeprowadzić na kilka dni do ciotki. Nie wiedziałam, że cholera jedna planuje w tym czasie pozamykać wszystkie sprawy, w tym przekazanie przez pośrednika kluczy do mieszkania i odejście z tego łez padołu.

To ostatnie, jak widać, zrobiła połowicznie. W przeciwnym razie nie widziałabym teraz jej bosych stóp, roztańczonych łydek i kwiecistej sukienki. Zrobiła wszystko najlepiej, jak potrafiła. Mnie czekały wyłącznie zmiany i nie próbowałam zdusić uczucia paniki przed tym, co mnie czeka. Byłam przerażona i aż mi się w żołądku przewracało ze strachu.

Mam zamieszkać z obcym człowiekiem w obcym mi domu.

Na pewno nie będę mówiła do niego „tato”. Co to to nie!

Rozdział czwarty

– Musisz się pospieszyć. – Ciotka, twarda kobieta, matka szóstki dzieci nie bawiła się w grzeczności. – Dobrze, żeś się nie rozpakowała, bo mniej roboty teraz przy tym. – Mówiąc „tym”, miała na myśli oczywiście mnie. – A mogłaś tu zamieszkać. Nie jesteś silna, ale przydałyby się kobiece ręce w gospodarstwie.

Jeszcze czego! – Mama wyszła z za pulchnej ciotki niczym duch. Była duchem, więc wszystko działało się prawidłowo. – *Moja córka będzie studiowała!* – krzyknęła ciotce do ucha, a ta w efekcie machnęła ręką przy głowie, jakby odganiała natrętą muchę. – *Ciocia mieszkała w mieście, ale zachciało jej się życia na wsi. Wyszła za mąż za chłopca i wsiąkła w to życie. Zawsze się zastanawiałam, czy jest szczęśliwa z Tadkiem, liczną dzieciarnią, kurami, krowami i świnkami.*

– To prawda, ciociu. – Postanowiłam być grzeczna. W końcu tak mnie wychowano. – Ale wiesz, jak to w życiu bywa. Człowiek planuje, a życie zmienia mu te plany.

– Wiem, Jagódko. – Machnęła do mnie, bym poszła za nią do izby. – Jakby ci się jednak coś zmieniło, to możesz tu śmiało przyjechać. Skromnie żyjemy, ale dobre mamy życie.

Czyli chyba jednak jest jej dobrze – mruknęła mama, drapiąc się po brodzie. – *Kto by pomyślał. Jakbym urodziła szóstkę dzieci, to by mi chyba podwozie odpadło.*

Westchnęłam tylko, bo co tu odpowiedzieć na taką szczerłość własnej matki?

Podziękowałam cioci za dobre słowo, zjadłam podaną przez nią zupę i czekałam. Tata miał po mnie przyjechać koło piętnastej.



Widziałam auto, a wcześniej je usłyszałam. Nic w tym dziwnego na wsi. Dźwięki niosą się z daleka. Jechało powoli – ciemne, duże, z przyciemnionymi szybami. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądał mój ojciec. Będzie gruby, brzydki i niemiły, czy może zwyczajny i chłodny w stosunku do mnie. A może będzie mi nadskakiwał, chcąc zawiązać rodzinną nić porozumienia? Jak ja mam się do niego zwracać? Tato, czy może lepiej będzie po imieniu? Nie wyobrażałam sobie wypowiedzenia tego pierwszego słowa. Ojciec, to zbyt wielkie słowo.

– Dzień dobry. – Zza opuszczającej się szyby wyjrzała uśmiechnięta twarz młodego blondyna. – Szukam pani Jagody Tarczewskiej.

– To ja – stęknęłam zaskoczona.

– Pani ojciec przysłał mnie po panią. – Wyłączył silnik, wyskoczył z auta, sięgnął po moją dłoń i ucałował ją.

Ludzie tak jeszcze robią? – Mama wyszła tym razem zza moich pleców. Wyglądała dziwnie w ogrodniczkach, pod którymi nie miała stanika! Czyżby duchy po śmierci ciała zapomniały o zwykłej przyzwoitości?

– Wezmę tylko bagaże. – Speszona cofnęłam rękę, starając się nie wieść wzrokiem za nie do końca ubraną mamą.

– Pomogę.

Pół godziny później jechaliśmy już w kierunku nowego domu. Nie na długo, maksymalnie na rok.

Zaplanowałam, że nim skończę osiemnaście lat, będę miała już pracę. Po uzyskaniu pełnoletności będę mogła dysponować pieniędzmi za mieszkanie, które tak sprytnie sprzedała mama. Kupię sobie kawalerkę, resztę zostawię na koncie.

Dobrze myślisz. – Mama siedziała obok mnie na tylnym siedzeniu. Do jej frywolnego stroju dołączyły okulary w złotych oprawkach, z wściekle różowymi szklami. – *Czegoś mądrego cię jednak nauczyłam. I dobrze. Dobra zasada – umiesz liczyć, licz na siebie.*

Kolejną godzinę później, w czasie której kierowca na szczęście nie próbował mnie zagadywać, wjechaliśmy do lasu, a w nim wysypaną żwirem drogą w głąb. Przemknęło mi przez głowę, że nie znam mężczyzny, nie wylegitymowałam go, bezwolnie wsiadłam do jego auta i nie wiem, gdzie jestem. Zaczęłam analizować zawartość torebki, którą miałam przy sobie.

– Już dojeżdżamy do posiadłości pani ojca. – Mężczyzna jakby wyczuł ogarniające mnie lęki.

Trochę się uspokoiłam, ale nerwowość nie opuściła mnie całkowicie. Niejakiej otuchy dodawała mi mama i brak oznak nerwowości na jej eterycznej twarzy. No dobrze, łapałam się nadziei, że wszystko będzie dobrze.

– Jesteśmy na miejscu. – We wstecznym lusterku odbiło się uśmiechnięte spojrzenie kierowcy.

Widziałam wysokie ogrodzenie, zielen za nim i nic poza tym. Zatrzymaliśmy się przy betonowym witaczu, do którego kierowca przyłożył breloczek, a po chwili brama cicho zaczęła usuwać się w bok. Biała droga prowadziła między wiekowymi drzewami, a po chwili skręcała w prawo. Gdy mineliśmy zakręt, moim oczom ukazał się nowoczesny budynek. Biał,

prosty, ogromny. Dużo szkła, drewno i zieleń. Zaniemówiłam i trwałam w milczeniu w czasie, gdy kierowca zaparkował przed wejściem, wyłączył silnik i otworzył drzwi pasażera. Wsiadłam, a moja mina musiała wskazywać na oszołomienie i zapowietrzenie.

– Piękny dom – mruknął blondyn. – Pan Marek sam go zaprojektował.

Czyli musi być bogatym, grubym, zramolałym i napuszonym piernikiem. Z gustem i świetnym wyczuciem formy, ale jaki normalny człowiek nie zakłada rodziny, będąc w takim stanie posiadania? Odpowiedź jest prosta. Tatusiek musi być tak odrzucający od siebie, że nawet piękny dom i ewidentne bogactwo nie pomagają mu w utrzymaniu stałej relacji.

Rozejrzałam się wokoło, ale nigdzie nie było mamy. Cholera jedna pewnie wolała uniknąć niewygodnych pytań. Wiedziała, że tata nie założył rodziny, a wiedziała to, bo zrobiła na jego temat dokładny wywiad. Jedyne, czym się ze mną podzieliła to fakt, że jest, cytując: „dobrym człowiekiem”. Nie powiedziało mi to nic o nim samym, a co najwyżej odrobinę uspokoiło.

– Jagódka! – Dobiegł mnie radosny okrzyk od drzwi wejściowych. – Nareszcie. Mareczek kazał mi się tobą zaopiekować. Chodź, dziecko.

– Dzień dobry. – Tyle tylko zdołałam z siebie wydusić.

– Chodź, wybierzesz sobie pokój. – Starsza, nader energiczna kobieta zabrała mi z rąk torebkę. – A ty, chłopcze, wnieś rzeczy dziewczyny na piętro i ustaw w górnym holu. – Szybkie zarządzanie nami poszło jej gładko. – Jestem Krysia. – Zagarnęła mnie, biorąc pod ramię. – Tutejsza gospodyni i mózg tego domu.

Szłam wiedziona przez nią, nie próbując nawet zwalczyć oszołomienia. Oszołomił mnie nadmiar bodźców i piękno otoczenia. W takim domu nie byłam nigdy. Skromny formą, ale bogaty. Nie umiałam inaczej nazwać tej ilości przeszkleń, wyrastających ze ściany stopni i rozświetlonej słońcem bieli otoczenia.

– Wybierz sobie jeden z tych górnych. – Pani Kryśia pchnęła mnie w górę schodów. – Ja ci zrobię coś do picia i jedzenia, bo pewnie jesteś głodna po podróży.

Poszłam we wskazanym kierunku. Mam sobie wybrać pokój. Nieźle. Pokoje do wyboru.

Rusz się, Jagoda! – To mama minęła mnie, wbiegając po schodach, jakby nie mogła się już doczekać widoku górnego piętra.

Nim weszłam, ona zniknęła już za którymiś z drzwi. Zastępowałam do kolejnych mijanych pomieszczeń i nie przychodziło mi do głowy nic innego niż niemy zachwyt. Każde z nich mogłoby być mieszkaniem, a to miał być tylko mój pokój?

Wybrałam ostatni, przede wszystkim przez oddalenie od centrum domu i przez balkon. Gdy przesunęłam drzwi, które były raczej szklaną ścianą i wyszłam na zewnątrz, aż przycisnęłam dłoń do piersi, tak oszołomił mnie widok.

– O Boże – szepnęłam.

Tak mi mów. – Bardzo z siebie zadowolona i z założonymi na piersi ramionami, obok mnie stała mamuśka.



Nadeszło późne popołudnie. Spędziłem w biurze więcej czasu, niż wymagało tego wypełnienie obowiązków. Tak

naprawdę, to większość tej pracy mogłem wykonać zdalnie, z domu. Nie było sensu by okłamywać się dłużej. Bałem się powrotu do domu i do jego nowej rzeczywistości.

Moja córka. Własna. Owoc moich lędźwi. Prawie dorosły, o nieznanym mi charakterze.

A co, jeśli to wredna pannica? Rozwydrzona, wścibska, o niewyparzonej gębie? Będzie mi uprzykrzała życie, dając się we znaki. W najgorszym wypadku odprawię ją do ciotki na wieś. To przecież tylko kilka miesięcy. Później kupię jej mieszkanie, może pomogę się ustawić.

– Po co wybiegam tak daleko! – warknąłem zły na siebie wstając, gasząc lampkę na biurku. – Nie ma sensu tego odwlekać.

Opuszczając biuro, kiwnąłem na odchodne asystentowi. Wiedziałem, że dziewczyna dotarła do domu, a Krysia zajęła się nią od wejścia. Może będzie już spała i nie będę musiał się z nią dzisiaj konfrontować? Powinna spać, bo pewnie zmęczyła się podróżą.

W pół godziny dotarłem do domu, zaparkowałem w garażu, odetchnąłem, starając się uspokoić nerwy. Wszedłem bocznym holem, nasłuchując. W domu panowała cisza. Może już poszła spać. Jagoda, tak ma na imię. Dziwne imię.

W salonie rzuciłem torbę na niski stolik, skierowałem się do kuchni. Na piecyku stała patelnia z czymś przygotowanym dla mnie przez Krysię. Żłota kobieta. Bez niej jadłbym pewnie same kupne dania. Wyjąłem z lodówki butelkę wina, odkorkowałem ją i nalałem sobie kieliszek. Upiłem łyk i zgarnąłem na talerz część potrawy z patelni. Gdyby była tu Krysia, zaraz dostałbym ochrzan, że nie chce mi się odgrzać jedzenia. Dla mnie to było bez znaczenia. Liczył się smak i wartości odżywcze.

Jadłem, stojąc przy bufecie, jednocześnie wyglądając przez przeszklenie na zachód słońca. Złotoczerwona obręcz powoli chowała się za linią drzew. Łyk wina i znów chwila podziwu dla natury.

– Dzień dobry – dobiegł mnie cichy głos. – Jestem Jagoda, pana córka.

Obróciłem się do dziewczyny, przygotowując wewnętrznie na powitanie. Nie spodziewałem się widoku, jaki zastałem w wejściu do kuchni.

– Beata – szepnąłem. Kieliszek wysliznął mi się z palców, szkło poszybowało w dół, rozbiło się z trzaskiem przy stopach. – To ty!

Rozdział piąty

Patrzyłam na plecy mężczyzny, który nijak nie kojarzył mi się z człowiekiem mającym być moim ojcem. Jeśli jednak nie byłby nim, to kim? I czemu zachowuje się tutaj tak swobodnie? Musiał być domownikiem. Mojej mamie chyba nie umknąłby fakt posiadania przez mojego ojca syna? Wątpliwa sprawa. Ona wiedziała zawsze i wszystko.

– Dzień dobry. – Zaryzykowałam przywitanie. Trudno, najwyżej wyjdę na kretynkę. – Jestem Jagoda, pana córka.

Mężczyzna obrócił się do mnie z uśmiechem, po chwili uśmiech zgasł, on sam coś wyszeptał, po czym upuścił trzymany w dłoni kieliszek. Jak w zwolnionym tempie obserwowałam upadające szkło, rozprysk jego kawałków po uderzeniu w podłogę i rozchlapujące się na wszystkie strony wino. Postąpił krok w przód, jakby chciał do mnie podejść. Sekundę później syknął, cofnął się w tył i uniósł stopę, z której malowniczo wbity wystawał kawał szkła, a po nim ściekała krew.

– Proszę się nie ruszać! – Podbiegłam do niego ciesząc się, że mam pełne, skórzane buty.

Na szczęście nie próbował wykonać żadnego gestu. Mało tego, pobladł, a palcami kurczowo złapał się blatu i trwał ze stopą nad podłogą.

Kucnęłam przed nim, złapałam za piętę i jednym ruchem wyciągnęłam szkło. Syknął, spojrział na krew, która uciekała z rozciętych tkanek i zamknął oczy, blednąc. Sięgnęłam po leżący na blacie ręcznik, którym owinęłam zranioną kończynę.

– Ma pan jakąś apteczkę? – Cholera, nie umiem jeździć samochodem. Mogłabym go zawieźć na pogotowie. – Trzeba to opatrzeć.

Spojrzał na mnie z góry i zmarszczył brwi. Pewnie zastanawiał się, co taka siksa jak ja może wiedzieć o opatrywaniu ran.

– Nie będę się wdawała w szczegóły i tylko powiem, że przy chorej, później umierającej matce nie raz miałam krwawą robotę. – Próbowałam brzytnie spokojnie, choć przypomniały mi się odleżyny mamy i jej cierpienie. – Poza tym chcę studiować medycynę, więc nie strasza mi krew.

– W łazience – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Da pan radę docisnąć ręcznik do stopy? – Wciąż trzymałam materiał, a ten nasiąkał krwią. – Podniesie pan tak wysoko stopę?

– Oczywiście! – Widziałam malujące się na jego twarzy zaskoczenie i oburzenie.

Nie wiem, co go tak oburzyło. Przecież nie powiedziałam niczego obraźliwego.

Co się dziwisz? – Mama siedziała na blacie obok jego dłoni. – Zwracasz się do niego „Per pan”, w dodatku traktujesz, jak zramolałego piernika. Nie jest piernikiem, to chyba widzisz.

Starałam się nie przyglądać mu się zbyt, ale było to trudne. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w poszukiwaniu łazienki.

Nie przepadam za chłopakami, a przynajmniej z żadnym z nich nie weszłam nigdy w bliższą relację. Po części dlatego, że nie spotkałam żadnego na odpowiednim poziomie. Nie to, że bym była jakąś zadufaną w sobie dziewczicą. Po prostu trafiłam na zbyt nachalne egzemplarze, stąd mój chłód i dystans. Nigdy żaden nie zaintrygował mnie na tyle, bym zdążyła

choćby zauroczyć się charakterem bądź powierzchownością, nie wspominając o komplecie obu tych elementów.

Drugą sprawą jest to, że mama od kilku lat wymagała zwiększonej uwagi, a później i opieki. Nie, żeby była niedołączna i niesamodzielną. O nie! Była niczym waleczna wojownicznica, niepozwalająca sobie pomóc. Dodatkowo planowała i moje życie, komenderując mną ze szpitalnego łóżka. Oczywiście do czasu, gdy ciało przegrało z silną wolą i zaczęło zawodzić na każdym polu.

Błądziłam po parterze, szukając drzwi łazienki. Jednym z pomieszczeń, do którego wtargnęłam, była pralnia. Aż krzyknęłam, gdy w ciemności wpadłam na wysoką postać. Po chwili oślepiło mnie światło z automatycznie zapalającej się lampy. Nazwałam siebie idiotką. Postać okazała się być manekinem bez głowy.

Kolejne pomieszczenie rozpoczynało się opadającymi w dół schodami. Pierwsze lampy przy stopniach rozjaśniły spadek, dalsze tonęły w ciemnościach. Cofnęłam się czym prędzej. Nie ciekawiła mnie zawartość tej ciemnicy.

– O kurczę. – Aż gwizdnęłam pod nosem. – Do takich luksusów to ja się mogę przyzwyczaić!

Stałam zapowietrzona w progu i podziwiałam widok. Całe pomieszczenie skąpane było w bieli ścian i podłogi, oraz cudzie kolorów natury za wysoką, przeszkloną ścianą. Nigdy dotąd nie widziałam takiego rozpasania formy, jeśli tak mogę powiedzieć. Niby oszczędność w kolorach, ale przestronność, jaką nadało łazience okno kłóciła mi się tylko z jednym.

– Jak tu się kąpać na golasa, gdy masz przed sobą takie wielkie, niezastonięte okno?!

Podparłam się pod boki, kontemplując niecodzienne zestawienie braku praktyczności i piękna.

– Da się zasłonić to okno.

Aż podskoczyłam, słysząc za sobą głos. Obróciłam się w miejscu i zachwiałam widząc TEGO człowieka tuż za sobą. Zamachałam ramionami, starając się złapać futryny. Nie dosięgłam jej, na szczęście silne palce złapały mnie za ramię.

– Dlaczego mnie pan straszy? – Odruchowo zacisnęłam palce na jego koszuli. – Miał pan czekać w kuchni!

– Długo cię nie było. – Ustabilizował mnie, po czym cofnął dłonie, prostując się. – Zastanawiałem się czy zemdłałeś, czy może się zgubiłeś.

Chciałam odpowiedzieć coś na tyle bezczelnie, by nie brał mnie za niemądre dziewczę, które przybyło, by mu powiesić na garnuszku, ale wzrok mój padł na podłogę u naszych stóp. Poprawka – głośne młaśnięcie przyciągnęło moją uwagę. To była lepka krew, która mocno kontrastowała z białą płytek.

– O Boże! – Ile ten człowiek stracił już krwi! – Pan usiądzie tu na podłodze albo zaraz zemdleje! – Pociągnęłam go w kierunku białego, puszystego dywanika na środku łazienki. – Nogę damy wyżej, żebyś mogła ją obejrzeć i zatamować krwawienie. Ale już!

Widziałam, że mężczyzna pobladł jeszcze bardziej i na szczęście nie próbował oponować. Usiadł na podłodze, po chwili się położył, pozwalając umieścić stopę na designerskim, przezroczystym krześle. Owinęłam mu ranę ręcznikiem i kazałam leżeć. Usłuchał mnie i tylko wodził wzrokiem, gdy ja w tym czasie przetrząsałam szafki. Zadanie nie było łatwe, szuflady i wnęki były bowiem tak sprytnie ukryte

i zamaskowane, że dopiero po dwóch, niemiłosiernie ciągnących się minutach zdołałam namierzyć apteczkę.

– No tak, to też bez kompromisów – mruknęłam, wyciągając czerwoną walizkę opatrzoną białym krzyżem. – Można by operację przeprowadzić!

Opadłam na klęczki obok krzesła, stopę umieściłam sobie na kolanach i wyjętą z jałowego opakowania pęsetą i skalpelem zaczęłam grzebać w ranie. Krew nie płynęła już tak żwawo i obrastała ładną skrzepliną. Zerknęłam na tatuśka, ale ten chyba zemdłał. Dobrze, nie będzie histeryzował. Choć z drugiej strony nie wyglądał mi na histeryka. Dla pewności obróciłam go na bok i ułożyłam w bezpiecznej pozycji. Zajrzałam do ust, ale język leżał w odpowiedniej pozycji, nie stwarzając zagrożenia uduszeniem.

Rana była czysta, mogłam zaszyć skórę. Fakt, że widziałam to dotąd wyłącznie na filmie w YouTube, nie zniechęcał do eksperymentu. Co może pójść nie tak? Wszystko wyjałowione, pomoże zatamować krwawienie, nie zaszkodzi mu przecież. Zwykły materiał szyłam nie raz, więc musiało się udać. Skóra czy bawełna, niewielka różnica.

Pięć minut i trzy szwy później usiadłam po turecku przy ojczulku tuż po tym, jak po raz kolejny sprawdziłam, że od-dycha. Ciśnienie miał niskie, ale nie niebezpieczne. Mogłam sobie go poogłądać i to było nagrodą.

Pierwszy raz bezwstydnie patrzyłam na tak dorosłego faceta. Dojrzałego i tak... męskiego! Był przystojny i aż mi się głupio zrobiło, że tak o nim myślę. Przecież to mój ojciec! Okej, ale i zupełnie obcy człowiek.

Pociągła twarz porośnięta była gustownie przyciętą brodą. Głowę pokrywały lekko przydługie i delikatnie oszronione

siwizną ciemne włosy. Długie, czarne rzęsy osłaniały oczy, których koloru nie zdążyłam zarejestrować. Za dużo się działo, bym mogła mu spojrzeć w oczy. Usta miał lekko rozchyłone i musiałam przyznać, że pięknie kształtne.

Mimowolnie uniosłam dłoń i, nim pomyślałam co robię, sięgnęłam do jego twarzy i dotknęłam ciepłych warg, przesunęłam po nich opuszkami.

– Cholera – syknęłam, odsuwając się w tył.

To było głupie i niebezpieczne. Głupie, bo mógł się obudzić i stwierdzić, że małolata, jego osobista, świeżo odziedziczona córka jest nimfetką i maca własnego rodzica. Niebezpieczne, bo miękkość i gładkość warg wywołała we mnie dziwny, całkiem nowy głód.

Zagryzłam wargi, podciągnęłam kolana pod brodę i postanowiłam zaczekać aż się ocknie.

Rozdział szósty

Cholernie dziwne uczucie! W sumie to dobrze, że wdepnąłem w szkło. Ocknąłem się dzięki bólowi i odzyskałem kontakt z rzeczywistością. Przez tych kilka pierwszych sekund poczułem się, jakbym się cofnął w czasie. Stałem w kuchni, a patrzyłem na dziewczynę sprzed niespełna dwudziestu lat!

Beata, piękna dziewczyna. A myślałem, że o niej zapomniałem. Byłem pewien tego, że wszelkie intensywne uczucia umarły już dawno temu, a jej rzeczywista śmierć zamknęła ten rozdział w duszy na zawsze.

Teraz patrzyłem na wierną kopię i cała masa uczuć rozsadała mi czaszkę, serce i brzuch. Dosłownie! Jakby masa bomb wybuchała w trzewiach. Nawet nie poczułem bólu, gdy wdepnąłem na strzaskany kieliszek! Niby stopa cofnęła się w naturalnym odruchu, ale nic poza tym. Gdy dziewczyna podbiegła do mnie i kucnęła przy bolącej stopie, a w końcu jednym pewnym ruchem wyciągnęła z niej szkło, zabołało, ale o wiele więcej czułem, patrząc na jej blond włosy, drobną twarz i wielkie oczy.

Mówiła coś o opatrzeniu rany, pytała o apteczkę, a ja nie potrafiłem nic odpowiedzieć. Mowa mi się popsowała! Dopiero pytanie o podniesienie stopy oburzyło mnie na tyle, że odblokowałem gardło. Po chwili zniknęła mi z oczu. Szukała łożienki.

Przez pełnych dziesięć sekund stałem niczym baran, obejmując dociśnięty do rany ręcznik. Opuściłem stopę, niezdolny do tkwienia w miejscu. Zastanawiałem się, na ile ten

blond anioł jest wytworem mojej wyobraźni, a na ile prawdziwą istotą. Może jednak przeżyłem śmierć Beaty bardziej intensywnie, niż mi się wydawało? Może to zwidy lub jej duch błąka się po świecie? Prawdziwa córka śpi gdzieś na górze lub ukrywa się przede mną w pokoju na piętrze, a ja widzę eteryczną pozostałość po dawnej, jedynej miłości?

Zaraz! Przecież ja nie wierzę w takie urojenia! Duchy? Eteryczna pozostałość? Jasne!

Szedłem w ślad za dziewczyną, za słodkim zapachem jej perfum. Szukała łazienki, ja wiedziałem, w którym kierunku iść. Stała w drzwiach pokoju kąpielowego na parterze, a mnie aż zdławił zachwyty. Piękna, młoda, czysta i nieruchoma niczym posąg.

Wariowałem, czy to może upływ krwi spowodował niedotlenienie mózgu?

– Jak tu się kąpać na golasa, gdy masz przed sobą takie wielkie, niezastłonięte okno?!

Słyszając jej słowa, wyobraziłem ją sobie nagą, stojącą boso pośrodku łazienki. Chciałem to zobaczyć! Ją, nieletnią, nagą, moją córkę?!

– Da się zasłonić to okno – mruknąłem, stając za nią. Poczulem łaskotanie pukla włosów na piersi. Pasma jej długich włosów skręcało się, odstając od pleców, na które opadało. Podeszedłem aż tak blisko dziewczyny? Boże, jak ona pachnie!

– Dlaczego mnie pan straszy? – Odwróciła się, złapała mnie za poły koszuli, kciukami niechcący przejechała po mojej skórze. – Miał pan czekać w kuchni!

– Długo cię nie było. – Odskokczyłem od niej, tak silne pragnienie zaszumiło krwią w uszach i to wskutek ledwie muśnięcia skóry. Jakbym poczuł porażenie prądem w miejscu,

którego dotknęła! Nie nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie, ale to chyba jeszcze gorzej. – Zastanawiałem się czy zemdłałaś, czy może się zgubiłaś.

Znów coś mówiła, poprowadziła mnie na środek łazienki, zmusiła, bym usiadł. Dotyk delikatnych palców parzył przedramię, gdy je objęła. Nie słyszałem słów, którymi się do mnie zwracała, zbyt kręciło mi się w głowie. Obserwowałem ruchy jej ciała, gdy otwierała kolejne szafki. Przyglądałem się kształtowi warg, gdy mówiła coś cicho. Bujanie objęło całą łazienkę, dziewczyna kręciła się wraz z nią. W końcu, nie mogąc tego wytrzymać, zamknąłem oczy. Tak było lepiej, spokojniej.

Uniosłem powieki i teraz już zarejestrowałem ból w stopie. Syknąłem, uniosłem głowę i w końcu usiadłem. Zaskoczyła mnie ilość krwi, którą straciłem. Nie wiedziałem, że stopa jest aż tak ukrwiona! Stojące obok mnie krzesło było upaćkane krwią, podobnie jak biała podłoga i cała moja stopa.

– Mam dzwonić po pogotowie?

Obróciłem się w kierunku głosu, zachwyty ponownie zacisnął mi gardło. Stać mnie było jedynie na zaprzeczenie ruchem głowy i odruchowe zaciśnięcie szczęk.

– Proszę nie stawać na stopie. – Zerwała się gwałtownie z siadu i na czworaka podeszła do mnie. – Pomogę panu wstać i zaprowadzę do kuchni albo pokoju. Chyba że chce pan iść spać, to do sypialni.

Pozwoliłem sobie pomóc, wsparłem się na drobnej dziewczynie. Parzył mnie ten dotyk i najchętniej uciekłbym po schodach na piętro i zamknął się w sypialni. Serce waliło mi niczym młotem i cieszyłem się, że tak pilnuję częstotliwości ćwiczeń kardio, bo dzięki temu nie padłem właśnie na zawal serca.

– Rano powinien pan jechać do lekarza, żeby obejrzał ranę – mówiła nadal i całe szczęście, bo mogłem się skupić na czymś poza ramionami, których dotykałem i muskającymi mnie włosami.

Czy się podnieciłem? Jak cholera jasna! Nie było to seksualne podniecenie, ale nadmierna ekscytacja. Chociaż z drugiej strony jej dotyk poruszał we mnie coś przedziwnego. To było seksualne, ale jakoś inaczej.

Cholera, fiksuję!

– To gdzie pana zaprowadzić? – Zatrzymała się, więc i ja nie mając wyjścia, stanąłem.

Musieliśmy wyglądać idiotycznie. Ja podskakujący na jednej nodze i ona, mieszcząca mi się pod pachą.

– Poproszę do kuchni. – Głos mam zmieniony i – ha! – brzmie, jakby mi w gardle utknęła kluska.

Poprowadziła mnie do stołu kuchennego, po czym stanęła przede mną, przyglądając mi się ze zmarszczonym czołem.

– Mów mi Marek – powiedziałem pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Ok – odparła ostrożnie, ale nie zdołała ukryć ulgi, która odmalowała się na ślicznej twarzy. – To ja może posprzątam szkło i... – Nie dokończyła, ale powiodła wzrokiem po podłodze.

– No tak – mruknąłem. – Wygląda, jakby ktoś zarznął tu świnię. – Czyli masz na imię Jagoda. – Stwierdzenie godne nagrody Nobla!

– Tak. – Wyprostowała się, odwracając do mnie z poważną miną. – I chcę... – zawiesiła głos, odchrząknęła. – I chcę ci podziękować za przygarnięcie mnie. Wiem, że nie musisz, więc tym bardziej dziękuję.

– Nie potrafiłbym inaczej. – Gdyby ona wiedziała, jakie są moje pobudki. Nie te początkowe, bo faktycznie było to poczucie obowiązku. Teraz patrzyłem na kobietę z przeszłości. Tę, którą straciłem. – Poza tym widzisz, że dom jest wyjątkowo duży.

– O tak – zaśmiała się, podpierając pod boki i rozglądając wokoło. – I piękny. Ponoć to twoje dzieło.

– Skąd wiesz? – Czyżby interesowała się mną wcześniej? Jeśli tak, to po co? Chodzi o pieniądze?

– Kierowca, który mnie tu przywiózł jest chyba twoim fanem. – Z błędzącym po twarzy uśmiechem schylała się i zbierała kawałki szkła. – Jest pod wyraźnym wrażeniem osiągnięć i tego domu.

No tak, Zbyszek. Chyba nie tylko moja praca jest tym, co mu się podoba. Dobrze, że nie jestem homofobem. Chciałem coś odpowiedzieć, ale zapatrzyłem się w wypięty tyłeczek, gdy Jagoda pochylała się po kolejny odłamek potraskanego kieliszka. Czy ona to robi celowo, czy nie zdaje sobie sprawy z seksowności tej prostej czynności? Ciężko w to uwierzyć. Ona sprzątała, a ja przyglądałem się włosom zsuwającym się z pleców na ramię, gdy się schylała i wracającym na miejsce, układającym się wzdłuż kręgosłupa, gdy unosiła się ponownie.

– To ja pójde już spać. – Podparłem się ramionami, próbując wstać. Musiałem wynieść się z tego pomieszczenia i ochłodzić. – Nie musisz sprzątać. Pani Krysia jutro sprzątnie.

– Tak, jasne. – Dziewczyna wyprostowała się, podeszła do wyspy kuchennej i wrzuciła szkło do kosza pod zlewem. – Najpierw zjedzie na zawal bo pomyśli, że ja pana... przepraszam – ciebie zabiłam, albo ty mnie zaszlachtowałeś. – Ruszyła w moim kierunku, na co ucieszyłem się niczym wierny

szczeniak. Dotknie mnie! Znów poczuję jej zapach. – Zbiorę to z grubsza, ale najpierw zaprowadzę cię na górę.

Taka młoda, a tak stanowcza. Ciekawe połączenie cech. Znów zarzuciła sobie moje ramię na szyję i objęła mnie w pasie. Dla niej byłem nieznanym ojcem, któremu w ramach podziękowania pomagała, podobnie jak wcześniej matce. Zwyczajny, obcy, starszy facet i tyle. Ja nie potrafiłem dać sobie rady z tym, co przy niej czułem. Nie umiałem patrzeć na nią jak na córkę! Była kobietą, którą straciłem, a ta teraz wróciła. Jak mam to oddzielić?! Jak złapać dystans i odnaleźć równowagę?!

Pozwoliłem poprowadzić się na górę i do drzwi sypialni. Nie pytała o pozwolenie, ale pchnęła drzwi, wprowadzając mnie do mojego pokoju.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJDŹCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.





W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

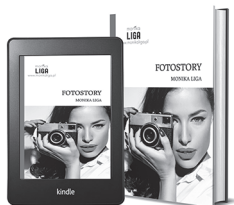
Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

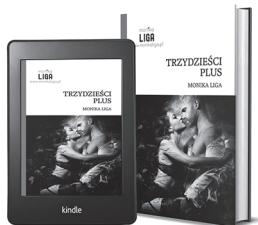


ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz pokaźnej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl